



BARWA i RYSUNEK

BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MALARSKIEJ“ DLA MŁODZIEŻY

Abonenci Gazety Malarskiej zamawiać mogą osobno dodatek „Barwa i Rysunek“ za opłatą zł 1,— na kwartał

Nasze materiały

(Ciąg dalszy).

Farby niebieskie.

Błękit kobaltowy jest również sztuczną farbą mineralną (ziemną). Może zostać zużytkowany w farbie olejnej, klejowej i wapiennej. Błękit kobaltowy jest najtrwalszą farbą niebieską i chętnie się go używa w oleju. Nie można go jednak użyć z farbami ołowiowymi np. białą ołowiową, gdyż w tym wypadku zawsze szarzeje. Szczególnie stosowany bywa jako farba lazuruwa. Spotykamy go najczęściej wśród farb, jakich używają artyści-malarze, wśród temperowych i pastelowych.

Błękit paryski, berliński i pruski są sztucznymi farbami ołowiowymi i stanowią związki żelazocyanowe. Można ich używać w kleju, oleju, lakierni i innych spoiwach, z wyjątkiem wapna. Te trzy błękity są pięknymi farbami niebieskimi, bardzo ciemnymi i przedewszystkiem znajdują zastosowanie przy laserunkach. Można je spotkać wśród farb akwarelowych, temperowych i olejnych; lecz również w naszym zawodzie używa się ich szczególnie przy lepszych robotach. Farby te nie są trujące i można je mieszać z każdą inną farbą. Błękit paryski t. zn. prawdziwy, spotyka się w handlu w kawałkach, które w miejscach przełamania mają metaliczny połysk; trzeba go więc przed użyciem potłuc lub rozetrzeć.

Błękit bremeński, sztuczna farba mineralna, może być użyty tylko w kleju, temperze i innych spoiwach. W oleju staje się zielony. Jako farba do szablonowania i malowania można go użyć na gruncie klejowym; jest jednakże trujący.

Błękit górski. Błękit górski i bremeński miesza się często i sprzedaje jako farbę pod jedną nazwą. Mają one równy wygląd i równe właściwości, lecz w gruncie rzeczy pod względem chemicznym są to dwie odrębne farby. Jest to zasadowa miedź w połączeniu z kwasem węglowym, a więc sztuczna farba mineralna. Można ją jednak uważać za naturalną farbę mineralną. Błękit górski jest trujący a zużytkować go można jako farbę klejową, temperową, pastelową i olejną.

Indygo jest sztuczną farbą pochodzenia organicznego, sporządzaną dawniej z liści rośliny indygo, która w tym właśnie celu jest hodowana w Indjach. Teraz jednak sporządza ją się z farb smołowcowych i ma szerokie zastosowanie. Indygo naturalne nie jest trujące.

Inną farbą niebieską jest błękit wapienny t. zw. namiastek ultramaryny. Jest to po części mieszanina ultramaryny niebieskiej i innych środków, albo też sporządza się go z barwników smołowcowych, które po części są trwałe i światłotrwale, ale często też są przyczyną różnych niepowodzeń.

Oprócz tego istnieje cały szereg innych farb niebieskich, które tylko rzadko wchodzi w rachubę, a są po części takimi farbami, jak błękit wapienny.

Farby żółte.

Ochra jest tą żółtą farbą, która przez nas malarzy jest najczęściej używana. Ochra jest naturalną farbą mineralną (wodorotlenek żelaza) i może być używana we wszystkich spoiwach i można ją mieszać z wszystkimi farbami. Ochre można zastosować do

prac olejnych jak do podłóg, okien, drzwi oraz do robót zewnętrznych. W kleju i wapnie używa się jej również tyle, co w oleju.

Są różne gatunki ochry. Najpiękniejszym jest ochra francuska. Niemiecka ochra jest przeważnie ciemniejsza i czerwiejsza, o słabszej intensywności.

Nazwy dla gatunków ochry są następujące: ochra żółta, czerwonawa, złocista, średnio-szlamowana, jasna i ciemna. Ochra wyżarzona ogniem, t. zn. palona, staje się czerwona i nazywa się ochrą paloną.

Ochra jest jedną z tych nielicznych farb, których nam dostarcza ziemia w stanie gotowym, z wyjątkiem gatunków piaszczystych, które trzeba płókać. Miele się ją taką i przerabia.

Ochra metalowa. Ciemnym gatunkiem ochry jest ochra metalowa, która zmieszana jest z manganem, a często także z żółcią ołowiową. Zaleca się używać ochry metalowej tylko do farb olejnych, gdyż użyta do farb klejowych, lub wapiennych mogłaby wyschnąć plamisto.

Inne żółte farby są następujące: żółcień cytrynowa, żółcień kadmowa, farba odporna na działanie wapna, żółcień cementowa, ołowiowa, żółć i żółcień brylantowa.

Terra di Siena (ziemia sjeneńska) jest również naturalną, ziemną farbą i można jej użyć we wszystkich spoiwach. Ponieważ jednak mało kryje,

można użyć jej tylko do farb lazurowych lub wapiennych dla stonowania żółci chromowej.

Żółcień chromowa jest sztuczną farbą mineralną, zwaną również tlenkiem chromowym. Można jej używać z olejem, klejem i innymi spoiwami, wyjąwszy wapna; jest jednak trującą. W handlu zachodzi w odcieniach jasnym, ciemnym i pośrednim. Nazywają ją również żółcią cesarską lub królewską, cytrynową, ochrą chromową lub białą chromianową. Czysta żółcień chromowa jest drogą i dlatego ścięcza się ją środkami obciążającymi. Poza tem jest czysta żółcień chromowa bardzo lekka.

Żółcień indyjska, naturalny organiczny barwnik roślinny, jest zdolna do użytku w oleju i innych spoiwach. Jest poza tem światłotrwała i nietrująca. Przygotowuje się ją z mazu wielbłądów karmionych liśćmi indyjskiego drzewa mangowego.

W malarstwie zwykłym nie spotyka się jednak tej farby, raczej natomiast w malarstwie akwarelowym, temperą lub farbami olejnymi.

Poza tem są jeszcze żółcień neapolitańska i marsowa, dalej żółte farby anilinowe, jak n. p. żółć, żółcień trwała, nowa, kukurydzowa itd.

Żółcień cynkowa jest chromianem cynku. Jest bardzo trwała. Można jej używać w kleju i oleju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomoc doraźna w nagłych wypadkach

Utonięcie: Przy ratowaniu topielca należy palcem wydobyć z jamy ustnej i górnych części dróg oddechowych piasek, boko czyli zanieczyszczenia, robić długotrwałe sztuczne oddechanie, mięsienie serca. Wskazane jest również ogrzewanie całego ciała oraz podawanie gorących napojów.

Wstrząs (shock) zdarza się najczęściej przy niespodziewanym uderzeniu w podbrzusza równocześnie z silnym wrażeniem przestachu. Chorego należy poziomo ułożyć z głową opuszczoną w tył i z uniesionymi wysoko nogami. Skórę drażnić szczotkowaniem albo masowaniem ciała w kierunku do serca. Dać gorczyczniki na łydki i dołek podsercowy. Jeżeli chory połyka, dać gorącą, silną kawę.

Zemdlenie. Ułożyć chorego na równi pochyłej, z głową nieco niżej, więc najlepiej położyć go do łóżka, poduszki usunąć, a pod nogi łóżka podłożyć klocki z drzewa. Okna pootwierać, ubranie chorego porozpinać, usunąć wszelki ucisk na szyję, klatkę piersiową i brzuch chorego. Podrażnić skórę nacieraniami wodą z octem oraz, celem podrażnienia słuzówki nosa, dać do wąchania amoniak (patrz apteczka). Po przyjsciu do przytomności dać napić się czarnej kawy.

Padaczka (epilepsja). Podczas napadu chronić chorego od uszkodzenia, położyć coś miękkiego pod głowę, rozpiąć ubranie. Aby uchronić język od pokasania, można włożyć między zęby zawinięty w czystą chustkę trzonek drewniany (pałeczkę). Jeżeli

występuje silne zarumienienie twarzy, dać okłady na głowę.

Przy drgawkach innego pochodzenia jak np. przy mocznicy, drgawkach u dzieci należy postępować jak przy epilepsji. Bezwzględnie należy zaważać lekarza, gdyż zabiegi lekarskie, jak upust krwi i zastrzyk dożylny fizjologicznego roztworu soli kuchennej i inne środki ratują często życie.

Wstrząśnienie mózgu. Podobnie, jak przy wstrząsie (shocku), położyć chorego do łóżka, porozpinać ubranie, dać лёд lub okład na głowę, całe ciało owinać ciepło i dać butelkę z gorącą wodą w nogi a gorczyczniki na serce i łydki. Jako środki odwozzące można postawić bańki na piersi i plecy.

Porażenia piorunem. Ułożyć chorego poziomo, zlewać zimną wodą, robić sztuczne oddechanie, rozcierać ciało szczotką przez ręcznik. Ciało można okładać świeżą ziemią. Poparzenia skóry leczy się jak zwykłe oparzenia.

Słoneczny udar. Umieszczenie chorego w miejscu przewiewnym i cienistym, z głową wzniesioną, jeżeli twarz jest sina i nabrzmiąta, z głową spuszczoną, jeśli twarz jest biała. Zastosować zimne, lodowate okłady na głowę, gorczyczniki na łydki; stosować sztuczne oddechanie i podawać wodę z kilkoma kroplami rumu lub wina. Jeżeli chory jest nieprzytomny, zrobić lewatywę z czystej wody.

Zamarznięcie. Rozgrzewać zmarzniętego powoli i stopniowo, uważać, aby nie połamać przez ener-

giczną akcję zeszywniałych i kruchych kończyn. Jeżeli możliwe, umieścić chorego w wannie z chłodną wodą (około 18° C i dolewać powoli ciepłej wody do 25° C). Jeżeli niema wanny, nacierać ciało, a dopiero po ustąpieniu sztywności próbować robić sztuczne oddechanie. Po okazaniu się oznak życia przenieść chorego do łóżka, dać trochę ciepłej herbaty lub innego płynu. Nie podawać silnie pobudzających środków jak np. alkoholu itp.

Przy **odmrożeniach** nacierać skórę śniegiem lub lodem aż do zaczerwienienia, później zapendzlować słabym roztworem jodyny. Pęcherze przeciąć, lub nakłuć, jednak nie zdierać ich, przyczem należy postępować bardzo czysto (inaczej zakażenie!).

Oparzenia. Jeżeli widzi się człowieka objętego płomieniami, to należy nie pozwolić mu biec, lecz rzucić go na ziemię, okryć kocami lub kołdrami i zagaścić płomień, potem dopiero zlać wodą. Przy powierzchownych oparzeniach obmyć wodą letnią i mydłem, zwilżyć słabym roztworem alkoholu, zapudrować i smarować wazeliną lub lanoliną. Przy większych oparzeniach pęcherze często otworzyć, często kąpać i przykładac olej lniany, zmieszany z

wodą wapienną (patrz apteczka). Kąpiele są wskazane przy większych oparzeniach. Przy przyschnięciu opatrunku odrywać go tylko po rozmiękczeniu oliwą lub roztworem wody utlenionej (patrz apteczka). Leczenie należy do lekarza.

Oparzenia mogą być wywołane przez płomień, gorące ciało płynne, lub rozżarzone ciała stałe. Oparzyć się można także kwasami lub ługami.

Rozróżnia się trzy stopnie oparzenia:

1. Zaczerwienienia i bolesność skóry; 2. prócz zaczerwienienia pęcherze wypełnione surowicą i 3. zniszczone przez gorąco tkanki tworzą strup zgorzeliowy. Podczas leczenia wytwarza się pod strupem ziarnina. Zwykle, gdy $\frac{2}{3}$ części ciała są oparzone, następuje śmierć. Można zaznaczyć, że pewne miejsca oparzone są niezwykle bolesne i niebezpieczne, jak np. podbrzusze.

Przy **oparzeniach kwasami** jak solnym, azotowym, siarkowym zmyć należy dane miejsce lekkim ługiem, mydlinami, wodą wapienną lub magnezją.

Przy **oparzeniu ługiem** i alkalkami zmyć kwasem jak np. octem, cytryną, kwaśnym mlekiem itp. Dalej już postępuje się jak przy zwykłym oparzeniu.

Złote myśli

Człowiek jest to istota przede wszystkim powołana do czynów.

Więcej znaczy odważny rozum, aniżeli siła.

Celem doskonalenia się człowieka jest wszechstronny rozwój jego mięśni, zmysłów, zdolności umysłowych i uczuć.

Gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości. Gdy wszystkim dokola jest dobrze, wtedy człowiek czuje się szczęśliwy.

Tylko za usługi z naszej strony inni zapłacą nam usługami.

O ile świat udoskonaliłby się, gdyby na nim zawsze tylko były jednostki gotowe do ofiary z życia.

Kto sobie powie: złamię przeszkodę, złamię ją; ale kto się zawaha, musi ustąpić.

Chcesz zasłużyć się społeczeństwu, więc sam pracuj i zachęcaj innych do pracy.

„Iskier“.

Wesoły kącik

W Kasie Chorych.

Doktor: — Przedewszystkiem powinna pani być na djecie.

Chora: — Już ją zaczęłam dziś.

Doktor: — Tak?

Chora: — Bo stoję w ogonku od szóstej rano, a teraz jest siódma wieczór i oczywiście nie jadłam.

Niech pani zaśpiewa.

Do sprzedającej gazety kobiety zwraca się ulicznik:

Ma pani „Czas“? — Mam. — A ma pani „Głos“? — Też mam.

No to niech pani coś zaśpiewał

Zna go.

Mąż (po scysji małżeńskiej): „Bądź zdrowa! Idę na koniec świata“.

Żona: „Dobrze, dobrze, tylko nie zapomnij przynieść przy sposobności wieczornego Kurjera i bułeczek na kolację“.

Malarja

(Ciąg dalszy).

Przerzucono się nagle od nowych metod malarskich, do Towarzystwa Zachęty i do trudności, jakie czyni ta instytucja w przyjmowaniu na wystawę obrazów.

Oburzenie było nadzwyczajne i jednoznaczne.

— To nie zachęta ale zniechęta!

— Jeśli nie jesteście Matejką, a przynajmniej Siemiradzkim, to cię za drzwi wyrzucą!

— Cóż to za komitet? Jakies doktory, piwowary, garbarze...

— Nie patrzą na obraz, tylko na podpis. Nazwisko nie podobalo się — bądź zdrow.

— Boją się nowych talentów, żeby starym nie robić konkurencji!

Beczkwatły nadwornik przemówił basem:

— Znam ja ich dobrze, proszę pana mego. Maluj ty, jak Święty Rafał, jak Michał Archanioł, jak ten tam Karabara... czy Karawara-baredzio — nie nie pomoże, dopóki z panem prezesem nie pójdziesz na piwo!

Ktoś wspominał powtórnie Siemiradzkiego. Okazało się,

że twórca „Świeczników chrześcijaństwa“ nie ma tu przyjaciół.

Utrzymywano, że Siemiradzki w Warszawie i Krakowie jest Polakiem, w Rzymie Włochem, w Moskwie znów kim innym i tak dalej. Zapewniano, że sam obrazów swych nie maluje, bo i nie umie, i czynić tego nie ma potrzeby.

— Uczyl się przecie w Petersburgu nie na malarza, ale na dyrektora fabryki. A teraz siedzi sobie w Rzymie, gdzie, jak to mówią: rzuci kamieniem, a trafisz albo w malarza, albo w rzeźbiarza. Więc płaci Włochom, a oni mu malują. A że włoszysko nie innego namalować nie potrafi, tylko swoje góry, swoje morze i swoje ruiny, więc i Siemiradzki przysyła tu nam samą włoszczyznę...

Koloryzator fotografii, pogladziwszy piękną brodę, rzekł donośnie:

— Chcecie, to wam dam receptę, według której każdy może zostać Siemiradzkim.

Wszyscy chcieli — wygłosił przeto:

— Weź, bracie, farbki; weź piernika; weź kremu. Z farbki będziesz miał niebo albo morze, lub też razem: i morze i niebo. Z piernika zrobisz ludzi: rzymianina lub rzymiankę. Krem posłuży ci za materiał na togi i tuniki. Podpisz: H. Siemiradzki, Roma. 100.000 franków i — gotowe.

Dysputę przerwał — ryk. To Mistrz do wściekłości doprowadzony brakiem rumu, w ten sposób objawiał niezadowolenie. Gdy zaś widział, że pomimo wszystko kieliszek nie zjawia się, zaczął pluć na obecnych i kijem im wygrażał.

Oświadczone mu wówczas (na migi), w sposób równie grzeczny jak stanowczy, że: czas już wracać do... Dobroczynności.

Dwaj silni adepci sztuki malarskiej ujęli go pod ramiona i z wielką rewerencją wyprowadzili z kawiarni.

W ślad za mistrzem zaczęła się zwolna wynosić i reszta „malarzy”. A że „aptekarze” uczynili to wcześniej jeszcze, opustoszała niebawem cała kawiarenka.

Wówczas rudobrody zwrócił się do czarnowłosego i rzekł z naciśkiem:

— No, pokaż-że, psiakość, to swoje arcyświństwo!...

IV.

Długo wodził Leon wzrokiem po „akwie” kolegii i — milczał. Ale wyraz jego twarzy był taki, jakby chciał powiedzieć:

— Utnij łeb, jeśli cośkolwiek rozumiem!.

Jednak w rzeczywistości obraz był zupełnie zrozumiały. Nawet dziecko odgadłoby, że zielone kule na czekoladowych patyczkach oznaczają drzewa, że duża, żółta plama jest polem, okrytym dojrziałym zbożem, że w małych niebieskich plamach na dole widzieć trzeba jeziora lub kałuże, takąż zaś ogromna plama u góry wyobraża niebo...

Tak, to wszystko było zrozumiałe i co do tego artysta wątpliwości nie miał. Wątpliwość natomiast budziły w nim bezkształtne, brudno-popielate plamy, rozsiane na niebie, niby wyspy na oceanie. Stukał w nie palcami i nosem, obmacywał je, obwąchiwał — wreszcie mruknął:

— Co to, psiakość, takiego?

— Nie widzisz?

— Co nie mam widzieć!.. Wata ze starego szlafroka, którą ty niezawodnie nazwiesz chmurami. Ale to tak podobne do chmur prawdziwych, jak ty do Apolina Belwederskiego!

— Ehe!.. Bo też to nie chmury...

— Kpisz chyba... A cóż na niebie może być innego?

— Poczekaj — zaraz się dowiesz.

Oparł obraz o ścianę, kazał przyjacielowi cofnąć się dwa kroki w tył, oczy zmrużyć i spojrzeć przez kulak.

— Ehe... Cóż teraz widzisz?

— Psiakość... Coś, jakby skrzypce... Nie, nie skrzypce, lecz szynka... I nie szynka, lecz... ptak. Dalibóg, ptak! Geś, jak mi się zdaje...

— Ehe, geś!.. Kiepski znawca z waćpana.

Przysunął się i do ucha mu szepnął:

— O — rzekł... bia — ly...

I dodał z chytrym uśmiechem:

— Dla cenzora — chmura; dla nas — orzeł.

Tamten wpatrzył się, twarz wykrzywił, bródkę klinowatą pociągnął...

— Psiakość... sztuka!

— Za taką „sztukę” mecenas kładzie na stół złotych sześćdziesiąt sześć i groszy dwadzieścia.

— Gotówka?

— Papierami, za które Bank Państwa wypłaca natychmiast okazielowi rubli dziesięć, złotą albo srebrną monetą.

— Psiakość!.. Po ostatnim wykrzykniku artysta, żywiący się na kredyt „pod Dzwonnicą”, wpadł w zadumę.

Naprawdę towarzyszył starał się ożywić go dowcipami, czarną kawą, papierosem i rumem. Na nic nie reagował, głębokie zaś milczenie przerywał tylko co pewien czas pytaniami w rodzaju:

— Gdzie mieszka ten kokosowy jegomość?.. Kiedy przyjdzie?.. Czy można do niego tak „prosto z mostu”?..

Dowiedziawszy się, co mu było potrzebne, pożegnał Gitarę z taką obojętnością, jakby to był automat wydający za naciśnięciem guzika czarną kawę, rum i papierosy.

V.

Nikt jeszcze nie zbadal: skąd wzięła swą nazwę uliczka

Gęsta? Z wielu względów wypadłoby ją nazywać Rządką. Leży ta uliczka nad samą Wisłą, a tam wogóle ulice są rzadkie. Dalej domy na niej są rzadko ustawione. Wreszcie mieszkają tam po większej części ludzie rzadcy: zbankrutowani magnaci, dziady kościelne, początkujący, a zarazem kończący swój zawód artyści, podwórzowi śpiewacy, gimnastycy itp.

Na ulicy Gęstej mieszkał i rudobrody Leon. Ścisłe rzecz biorąc, nie tyle mieszkał, co przytulał się przy pewnym „malarzu pokojowym i znaków” (tak określała jego stanowisko przybita na drzwiach tabliczka). Ale i ten ostatni nie był w ścisłym znaczeniu „lokatorem”; prawo przytulania przyjaciela, a zarazem i siebie okupywał on czynszem płaconym głównemu gospodarzowi mieszkania: otyłemu, głośno gadającemu i zawsze nienaturalnie rumianemu lampucerowi. Gdybyśmy zaś dociekania swe jeszcze dalej posunęli, okazałoby się, że lampucer nie przedstawia tu instancji najwyższej, odnajmował bowiem „stancję” od wdowy po krawcu „cywilnym i wojskowym”, osoby równie nabożnej, jak awanturniczkiej, której jedna połowa życia upływała w kościołach i kaplicach, a druga w sądach pokoju i kancelariach cyrkulowych.

Artysta w rzadkich tylko chwilach mógł tu pracować co wybornie zgadzało się z jego upodobaniami. Gdy taka chwila nadeszła, wyciągał z pod łóżka połamane sztalugi oraz pudelko z wyschniętymi farbami, zapalał groszowego papierosa, i na starych szmatach, na kawałkach brudnej ścierki, na deszczulkach i skrawkach tektury malował tak zwane „widoczki”.

Gdy był w natchnieniu, to znaczy, gdy mu głód i pragnienie mocno doskwierały, mógł był, nie wstając ze stołka, machnąć takich widoczek kilkanaście. Mokra jeszcze niósł do tego lub owego ramiarza, który nabywał je po cenie środkującej między 25-ma a 50-ma kopiejkami za „obraz”. — Później, za też same arcydzieła, tanią ramką ozdobioną, płacili „amatorzy” po 5 i 6 rubli.

Artysta rzadko pracował i wcale nieczęsto do domu zachodził. „Mojem mieszkaniem — świat”... zwykł był mawiać. Przez „świat” rozumiał głównie kawiarnię „pod Dzwonnicą” i kawiarenkę pani Szóstakowskiej oraz kawałek ulicy, który je przedzierał. Należało też do szczególnych jego upodobań przepędzać noce u przyjaciół, a przy sprzyjającej pogodzie, w ogrodach publicznych i na skwerach.

Spotkanie z Gitarą oraz głęboka zaduma, o którą go to przyprawiło, wydały niebawem owoce. Wbrew zwyczajowi powrócił wcześniej do domu i, ust do nikogo nie otwierając, zabrał się do malowania.

Nie zajęło mu to zresztą wiele czasu.

Umieścił na sztalugach pierwszy lepszy, z kąta wyciągnięty „widoczek”, którego nawet za zniżoną cenę czterdziestu groszy nikt kupić nie chciał; z pomiędzy pendzelków swych wybrał najcieńszy; na palecie roztarł tylko dwie farby: brunatną i czerwoną.

Malowanie trwało krótko, lecz było mozolne.

„Widoczek”, na którym znajdowało się: „kilka chat, nieba płat, kawał lasku, trochę piasku”, obramował z dwóch stron prostopadłami, brunatnymi kreskami, co przedstawiało podobieństwo do długiego płotu. Następnie, nad każdą z brunatnych kresek umieszczał czerwoną kropkę.

Chciał już na tem skończyć, lecz, po namyśle, umaczał raz jeszcze pendzelek i na dwóch wzniesionych piaszczystych, naprzeciw siebie leżących, usadził jeszcze po kilkanaście brunatnych kresek. I tym kreskom dał ozdoby czerwone, lecz już nie w kształcie kropek, lecz w formie krótkich, poziomo umieszczonych przecinków.

Zrobiwszy to, odsunął się od sztalug i przez kulak na obrazek spojrzął. Wyraz tryumfu i głębokiego zadowolenia twarz jego rozpromienił.

— Psiakość... udało mi się! — sam siebie pochwalił.

Tego wieczora nie wychodził już z domu; był bardzo wesół, przyjacielski; od kolegi „pokojowego” pożyczył złotówkę; lampucera „naciągnął” na dwie butelki piwa owsianego; posunął się nawet do wyrażenia afektu serdecznego krawcowej, lecz mu ta dzielna niewiasta natychmiast drzwi i... miotłę pokazała.

Spał potem twardo i smacznie — snem Tycjana, gdy pod swem (ostatniem arcydziełem podpisał był: fecit, fecit, fecit.

(Ciąg dalszy nastąpi).